

07485

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Rok XVII (XVIII)

Wrzesień—Grudzień 1935 r.

№ 1.



ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

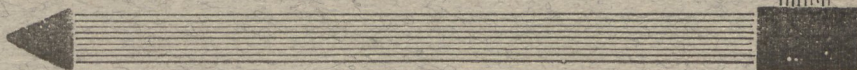
LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) Od Redakcji.
- 2) Wielkość przyszłej epoki — St. Hull kl. VII.
- 3) Dla Wodza — Wa—Wo.
- 4) W hołdzie Wodzowi—W. Sorokówna kl. VI.
- 5) W 105 rocznicę powstania listopadowego—
Z. Mitkowski kl. VII.
- 6)§ 153. — Wa—Wo.
- 7) Obchód sobótki świętojańskiej na wsi białoruskiej—N. Bochańczykówna kl. VI.
- 8) Wrażenia z wycieczki na granicę polsko-rosyjską—M. Strzałko kl. VII.
- 9) Odyseja teatralna—L. Staszewski kl. VII.
- 10) Wesoły kącik:
Jeszcze raz „Zagadki“
Nieczyły uczeń
Z książki porównań.
Kartka z wypracowania małego Jasia.
- 11) Jeszcze w sprawie „czuwaj“—St. Hull kl. VII.
- 12) Kronika szkolna.
- 13) Wynik konkursu na okładkę „Promienia“.
- 14) Odpowiedzi Redakcji.



5215#
149458





Pierwszy Marszałek Polski † JÓZEF PIŁSUDSKI.

„PROMIEN”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

„Ile wieków trzeba, aby się słowo czynem stało!

J. I. Kraszewski.

Idea, choćby najwznioslejsza, jeśli ma porwać i pociągnąć za sobą masy i stanąć przez nie zwycięsko, musi wprzód ucieleśnić się w człowieku. Zepoli się on z ojczyzną: on i ojczyzna—to jedno.

Kornel Ujejski.

A dziś — już Go niema.

Janusz Jędrzejewicz

„Wielkości, gdzie twoje miano“.

Były próby czynów, ale nadewszystko słowa—jak powiada Mickiewicz.

„Dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal, czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal” — to były też tylko słowa, jak długo idea odzyskania niepodległości nie była ucieleśniona w jakimś człowieku. Aż wreszcie „z męczarni narodu powstaje człowiek taki”.

Kornel Ujejski, wygłaszając w 100-tą rocznicę zawiązania konfederacji barskiej przemówienie, wyraził życzenie: „Oby nadzieja oglądania go (wielkiego człowieka, który ucieleśni idee niepodległości) ziściła się nam jak najrychlej. Nie wiedział, jak jego życzenie jest bliskie spełnienia. Człowiek, którego trafnie scharakteryzował w tem przemówieniu, był tuż.

Słowo stało się czynem.

Wykrzesał w nas Piłsudski siłę i nauczył nas polegać tylko na własnych siłach. Przekuł nas z werbalistów w ludzi czynu. Umysłem swym przeniknął i trafnie ocenił przeszłość Polski, przeżył i sam kształtował teraźniejszość, a wzrok Jego przedarł

mroki przyszłości. Myśli Jego są dla nas drogowskazem w przyszłym postępowaniu.

...„A dziś—już Go niema”...

Każdy Polak starał się uczcić pamięć Marszałka. Redakcja naszego pisma chce, wydając ten numer, poświęcony zasadniczo Jego pamięci, w skromny sposób uczcić pamięć ś. p. Wodza Narodu Polskiego. Nie decyduje tu forma, w danym wypadku bardzo skromna, ale treść. Wszak pod szarym mundurem Marszałka kryło się wielkie serce.

R E D A K C J A.

Hull Stefan, kl. VII.

Wielkość przyszłej epoki.

„Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi —
Niechaj w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi”.

Wyspiański.

Wielkością naszej epoki, epoki działań konspiracyjnych, walki o niepodległość i wzmocnienia gmachu wyzwolonej Ojczyzny, był Józef Piłsudski. On spełnił wobec narodu ogromną misję: nietylko dźwignął zgrab wolnej Rzeczypospolitej, nietylko przez 17 bezmała lat później pracował dla niej, lecz także obdarzył nas swą myślą, która wskazuje tory przyszłego życia narodu polskiego. Myśl ta, duchowy testament Wodza, jest wielka i wielkość przyszłej epoki w dziejach Polski leży właśnie w realizacji wielkiej myśli Zmarłego.

Duch Zmarłego pobudził śpiących, wlał nowe siły żywotne w członki narodu, zadaniem zaś tego jest nie zagubić w duszy zbiorowej tego, co posiał w niej Józef Piłsudski, przeciwnie z dnia na dzień pogłębiać w sobie myśl Marszałka i z biegiem czasu wprowadzać ją w życie.

„Błogosław czyn i rzeszę” — modli się Wyspiański. I właśnie tego błogosławieństwa naród polski potrzebuje, zbiorowość bowiem polska cierpiąca chronicznie na brak energii do czynu i do samodzielnej organizacji. Polak, jednostka naogół wartościowa i wydajna, gdy chodziło o samodzielne zorganizowanie się i wykrzesanie czynu, niejednokrotnie stawał się bezwartościowy. Na tej podstawie Żeromski woła z sarkazmem: „Sądziły nam dzieje uciekać jak psom, zerżniętym batogami, uciekać z pod Krupczyc, z pod Kobyłki, a po bohatersku wchodzić na Calle del Casso”.

Jakaż z myśli ś. p. Marszałka jest dla nas najglówniejsza? Marszałek Piłsudski wierzył mocno w potęgę ducha, dlatego we wszystkich swych poczynaniach starał się przede wszystkim urobić ducha otoczenia, a później dopiero rozpoczynał przedsięwzięcie. Dlatego Polacy, chcąc spełnić Jego testament, winni w dalszym ciągu i coraz gruntowniej przeobrażać się duchowo, muszą

zgnieść w sobie smoczy łeb warcholstwa, a nauczyć się podporządkowywać swą wolę woli ogółu.

Gdy Marszałek Piłsudski studiował powstanie styczniowe, szukając wielkości owej doby, znalazł ją nie w osobach, stojących u steru powstania, lecz znalazł ją w pieczęcie Rządu Narodowego, symbolu władzy, opartej tylko na sile moralnej.

Rząd Narodowy zmuszał do bezgranicznych poświęceń się i posłuszeństwa. Nie, wyraz „zmuszał” nie może być tu użyty, gdyż to nie Rząd ów, lecz społeczeństwo samo się zmuszało do tego, a w Rządzie ogniskowała się jedynie wola ogółu. Jakże piękny moment z dziejów naszych! Drugi równie piękny, gdy w listopadzie 1918 roku naród polski uznał Józefa Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa, powierzając mu władzę dyktatorską, która nie na sile fizycznej, lecz moralnej się wsparła, świadczy o wielkiej pracy moralnej, jakiej dokonał naród. Fakt ten jest zaprzeczeniem, „smutnej tradycji i smutnej sławy, którą naród miał w przeszłości”. I w konkluzji nad oceną tego objawu powiada Marszałek:

„Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nietylko, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu”. Piękne to są momenty z dziejów naszych, kiedyśmy zdołali przewyciężyć namiętności i nawyki swoje, kiedyśmy tworzyli z własnej inicjatywy silną władzę w zrozumieniu, że to jest w danej chwili konieczne. I staraniem naszym niechaj bę-

dzie, aby przyszłe dzieje Polski składały się z nieprzerwanego łańcucha podobnych faktów. W myśl tego władza nasza musi być silna, ale nie na przymusie lecz na dobrej woli i na zrozumieniu korzyści, jakie stąd dla państwa wypłyną, oparta. „Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych” — mówi Marszałek, w naszej zaś ojczyźnie dyscyplina ma być nie narzucana z góry, lecz musi wychodzić od całego społeczeństwa, które sobie dla dobra sprawy ogólnej tę dyscyplinę narzuciło.

W nadchodzącej erze dziejów naszych ten „mit Mickiewicza i Piłsudskiego” — jak powiada Skwarczyński — „mit władzy silnej, a na dobrej woli opartej”, musi być zrealizowany, gdyż jest on naczelnym postulatem ś. p. Marszałka wobec narodu, a narodowi i państwu da to niezachwiane podstawy potęgi.

Marszałek w ciągu swego życia w myśl tego postulatu otoczenie swoje wychowywał.

Nie narzucał nigdy szczegółowych rozkazów, lecz mawiał jedynie: „Idź i czyń!” albo: „Mam do was zaufanie”. Takie postępowanie nie czyniło człowieka maszyną, a rozwijało w nim poczucie odpowiedzialności za los pewnego przedsięwzięcia, pobudzało go do tem większej ofiarności.

Jak widzimy więc, system wychowawczy Piłsudskiego polegał na urabianiu człowieka własnowolnego i dążył do „wydobycia z ludzi i społeczeństwa czynu”, a nie na narzucaniu czegoś i żądaniu ślepej uległości.

Niechże i nam młodym, dru-

giej generacji, wychodzącej ze szkoły Marszałka, podniętą do mądrego działania będą słowa Marszałka: „Mam do was zaufanie”.

Gdy odszedł od nas Marszałek, którego indywidualna wola i myśl była wielkością, wiel-

kość ma stworzyć wola zbiorowa. Bohaterem ma być cały naród, a ta wielkość zbiorowa będzie się składała z wielkości poszczególnych szarych ludzi.

Więc zanieśmy przed ołtarze Najwyższego błaganie: „Pobłogosław czyn i rzeszę!”

D L A W O D Z A.

A przecie słońce wciąż jednako świeci,
 A przecie ptaki kwilić nie przestały,
 A przecie wiosna znowu świat umai,
 Choć Ciebie, Wodzu, dziś nam już nie stało.
 Nie stało?! Wodzu! Kto mówi te słowa?!
 Nie stało? Jaktó! Więc Ciebie już niema?!
 Małego serca, kto tak myśleć zdolny!
 Małego serca i nikiemnej duszy!
 On umrzeć nie mógł, bo żyje — idea,
 Która w serc naszych głębi jest wyryta;
 On umrzeć nie mógł, bo echo słów Jego
 Rozbrzmiewa w duszach niemilkącym hymnem.
 Jego już niema?!—Kto tak myśleć zdolny,
 Przyziemną myślą nie wzleci na szczyty,
 Gdzie jego twórczy duch zwykł mieć schronisko,
 Bo nie wie, że ten, kto podobny Jemu,
 Kto tak żyć, myśleć i działać potrafi,
 Umrzec nie może, bo jest nieśmiertelny!

Wa—Wo.



W HOŁDZIE WODZOWI.

Polska — to wielkie, święte imię,
 Na dźwięk ten serce nasze drżył
 O, nigdy Polska już nie zginie,
 Bo bronić Jej będziemy my!

Ty, coś Ją zwolnił z hańby, z więzów,
 Którymi Ją skrępował wróg,
 Na czele wielkich stoisz mężów,
 Jakimi nas obdarzył Bóg!

Dziś każde dobre Polski dziecię
 Zna, kocha Ciebie, Wodzu nasz!
 Boś Ty nam wolność wrócił przecie
 I za to miłość naszą masz.

Chociaż tak jesteś nam daleki,
 Choć wokół tylko ból i żal,
 Duch Twój jest z nami tu na wieki,
 On nam oświeca życia dal.

Sorokówna Wanda, kl. VI.

W 105-tą rocznicę powstania listopadowego.

Przez przeszło wiekowy okres niewoli, przed Boga Ołtarze zanosiłiśmy wołania o przywrócenie wolności. Modlitwa ta wyciskała nam z oczu łzy, a do duszy wlewała nadzieję i męstwo w najcięższych chwilach niewoli.

Polska była dla nas rajem utraconym.

Powstanie listopadowe, podobnie jak kościuszkowskie i styczniowe, to błyskawica zapalu i poświęcenia w walce o wol-

ność, to piorun oręża polskiego.

Dnia 29.XI. wieczorem 105 lat minęło, kiedy w Warszawie nieśmiertelni Podchorążowie podnieśli chorągiew wojny, wygnali dzikiego tyrana ze stolicy i ogłosili Warszawę wolną i niepodległą. Ale mimo tego potężnego wysiłku i kilku wygranych bitew, powstanie to nie przyniosło zwycięstwa. Niedocenianie sił własnych i brak dobrego wodza spowodowały upadek powstania.

Lśni jednak, jak drogocenny brylant, nadludzkie męstwo i bezprzykładne bohaterstwo Żołnierza Polskiego. Lśni wielka idea Czynu Listopadowego, który rozżarzył gorącym płomieniem serca Polaków i zostawił w spuściznie przyszłym pokoleniom testament dalszej walki o Wyzwolenie Ojczyzny z kajdan niewoli.

I oto teraz, gdy bije godzina wspomnień w historii martyrologji polskiej, godzina jedna z najdosłojniejszych, gdy w wolnej Ojczyźnie płynie w niebo wołanie już Wolnego Narodu Polskiego:

„Ojczyźnie wolnej pobłogosław, Panie“ — pomyślmy o naszych obowiązkach względem tak ciężko odzyskanej Ojczyzny.

Oto co mówi Konstytucja z 23.III.-1935 r.:

„Państwo Polskie, wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych synów, ma być przekazywane w spadku dzięciowym z pokolenia w pokolenie.

Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim sumieniem“.

A więc każdy obywatel musi uważać ojczyznę za najwyższe dobro i trud swego życia dla niej poświęcać, idąc za świetlanym przykładem swego Wielkiego Wodza, jakim był ś. p. Marszałek Józef Piłsudski.

Zdzisław Miłkowski
kl. VII.

..... § 153.

Wielu ludzi idzie gościńcem, śpiesząc się bardzo, a omija kamień, na drodze ich leżący. I szedł człowiek pewien, a poświęciwszy interes swój, dla którego się śpieszył, poczał kamień ten ogromny z drogi na bok staczać, by idącym kroków ich tamował. A omijali go ludzie i, obojętnie patrząc, dziwili się:

„Oto szalenciec, co drogę swą opóźnia, a trzodzi się niepotrzebnie. Nie mógł-li kamień ten na gościńcu leżeć, by go omijali idący?“

I żaden nie pokwapił się po-

móc trzodom jego. I siły opadły owego człowieka, gdy kamień odwalił i siadłszy na brzegu drogi ocierał pot z czoła, ■ nie miał kto podać wody spragnionym ustom jego.

A jechał bogacz jakiś, wielkie miał wozy z majątnością swoją, i nie przejechałby, gdyby kamień leżał na środku, a że widział zdala pracę człowieka owego, zatrzymał konie swe i rzekł:

„Człowiecze, zali tyś tamujący głąz z drogi tej uprzatnął?“

I rzekł mu zapytany:

„Jam jest“.

A bogacz ów:

„Drogę swą opóźniłeś, przyjacielu. Weź tobołki swoje, siadź na wóz mój, a odzyskasz czas stracony”.

I posłuszny był człowiek ten słowom jego i prędzej był u celu swego, niż ludzie, patrzący na jego pracę, a dziwujący się jej.

Wa—Wo.

Obchód sobótki świętojańskiej na wsi białoruskiej.

Do bardzo ciekawych obrzędów ludowych, wywodzących się z czasów pogańskich, a zachowanych szcztakowo do naszych czasów, należy obchód Sobótki świętojańskiej. W naszym województwie, na terenie etnograficznie białoruskim, obrządek ten zwie się „Kupało” i ma przebieg następujący.

W wigilję św. Jana młodzież już od wczesnego wieczora zbiera się grupami i udaje się nad rzekę, gdzie rozpala ogniska. Śpiewy rozlegają się wokół ognisk, napełniając duszę czemś czarodziejskiem. Jest to noc, w której, jak mówią ludzie starzy, można zdobyć nieograniczone bogactwa, a zarazem przez wróżbę świętojańską odgadnąć swą przyszłość. Na chwilę milknie śpiew — rozpoczyna się wróżba. Coraz więcej widać płynących po rzece wianków, na które są skierowane oczy wszystkich. Ci, którzy wróżą, czekają z niecierpliwością, czy wianki się złączą ze sobą, gdyż wróżba ta polega na tem: dziewczyna, mając dwa wianki, zamyśla imię tego chłopca, za któregoby chciała wyjść zażam, przeznacza na jego imię jeden wianek, a drugi na swoje i

puszcza te wianki na wodę. Do środka wianka wstawia zapaloną świecę. Jeżeli oba wianki zejda się i świece nie zgasną, to właścicielka tych wianków wyjdzie w tym roku zażam z wybranego. Nieraz, jak widziałam, z wielkiem rozczarowaniem odchodzą do domu ci, których wianki nie połączyły się. Natomiast inni, którym wróżba wypadła pomyślnie, nadal bawią się wesoło i hucznie, wierząc w prawdę wróżby. Gdy ognisko pali się, „harmoszka” gra, liczne pary tańczą, a dziewczęta śpiewają pieśń, która specjalnie jest przeznaczoną na sobótkę:

„Siehonnia Kupało, a zautro
[Jan,
Da budzie chłopcy licho wam,
A jakoje licho, da lichoje?
Da pahonicie sabaki u pole,
A katora suczka da maleńka,
Da taja budzie chłopcom
[panienka”.

Co za urok nastaje, gdy nadchodzi północ! Ogniska gasną, wszyscy śpieszą do domów, gdyż, jak sądzą, o północy mają chodzić strachy.

Gdy młodzież wraca do domu, nie opuszcza żadnej zagrody, aby nie spłatać jakiegoś

figla, bo mówią, że „na Kupało, szto zrobisz, usio prapało“.

Rano, gdy się wyjdzie na ulicę, widzi się dziwne rzeczy: brony leżą na kominach, bramy wiszą na studniach, ławki stoją pośrodku ulicy, kominy są pozatykane jakimiś rupieciami, tak, że gospodyni, paląc w piecu, musi się wędzić, lub leżąc na dach i odetkać komin.

Według przesądu wieśniaka, w noc świętojańską można zdobyć bogactwa, przez zerwanie kwiatu paproci, który rozkwita o godzinie 12-jej tylko na przeciąg jednej godziny i którego strzegą najrozmaitsze strachy i djabły. Kto zdobędzie się na odwagę i djabły mu nic nie zrobią, osiągnie to, czego pragnie. Jednak dotychczas nie

znalazł się śmiałek, któryby zerwał ten czarodziejski kwiat. Może w przyszłości znajdzie się taki szczęśliwy, który przetrwa wszystkie niebezpieczeństwa i dopnie celu.

Starzy ludzie mają jakieś dziwne zabobony, gdyż w bramie wejściowej i przy drzwiach stajni kładą garść pokrzywy w tym celu, aby czarownica nie weszła i nie zabrała dobytku. Z rana gospodyni zabiera tę pokrzywę i niesie do stajni. Odmawiając zaklęcia, rzuca pokrzywę w ką, gdzie są zwierzęta domowe. Na tem się kończy sobótko świętojańska, noc wróżb i czarów.

Bochańczykówna Nina
kl. VI.

Wrażenia z wycieczki na granicę polsko-rosyjską.

Już od paru dni oczekiwałem wycieczki, gdy oto we wtorek rozeszły się wieści, że ks. Dyrektor wziął dwieście przepustek na granicę. Nic też dziwnego, że wieczorem modliłem się prawie o piękną pogodę na dzień następny. Ranek nie wróżył nic dobrego: chmury pokryły całą kopułę niebios tak, że nie widziało się nawet skrawka błękitu.

W klasie całkowity podział zdań: są optymiści, którzy na gwałt wyszukują kawałeczka wolnego nieba i dowodzą, iż pogoda napewno się ustali i że wycieczka jest zapewniona, są

i pesymiści, twierdzący coś wręcz przeciwnego. Ja, przyznaję się, należałem do pesymistów, którzy twierdzili, że wycieczka przy takiej pogodzie jest niemożliwa, a zresztą gdyby nawet miała być, Rada Pedagogiczna odłoży ją na „tłusty” czwartek.

Modlitwa odbyła się normalnie, trochę tylko nastroje były może bardziej podniecone niż zazwyczaj. Lecz po modlitwie — całkowity bałagan. Z każdej klasy po kilku wywiadowców sterczy pod drzwiami i co chwila przynosi reszcie najświeższe nowiny: oto pokój nauczyciel-

ski zamknięty, odbywa się konferencja; oto marszałek zapewnia, iż wycieczka się odbędzie... i t. d. Nowiny te różne wrażenie robią na słuchaczach — jedni (optymiści) bezustannie krzyczą, biegają po klasie, zaczepiając krzesła i stoły, co wywołuje niezadowolenie u siedzących z powagą pesymistów. Pod wpływem nastroju nawet niektórzy pesymiści przechodzą na tamtą stronę. Lecz oto wpada do klasy gromada wywiadowców, a za nimi z powagą wkracza p. wychowawczyni i ogłasza: „Zbiórka o 9-ej...” Dalszych słów nie słyszałem, taki powstał hałas. Nawet pesymiści zachowują się, „jak smarkacze z 1-ej klasy”.

Na korytarzu zostałem wprost oszołomiony — czuję się tak, jak bym stanął w samym środku górskiego potoku. Z obu stron widzę jak pędzą mali (te) i wielcy (kie). A wszyscy wymachują czapkami, beretami, książkami... tak, że widząc, iż mogę zostać poszkodowany, rzuciłem się wraz z prądem, czyniąc to, co inni.

Co sił w nogach pędzę do domu, a załatwiwszy sprawę śniadania, udaję się do miasta, szukając kogoś naiwnego, któryby wypożyczył mi rower. (Mój bowiem niedawno, ktoś wypożyczył, ale bez mej wiedzy i przez zamknięte drzwi). Roweru nie dostałem i rozgoryczony postanawiam przyłączyć się do piechoty, gdy oto w uniwersalnej głowie marszałka powstał pomysł wynajęcia autobusu. Ja zapisuję się pierwszy.

Coś w parę minut po dziesiątej nastąpił wyjazd rowerzy-

stów i odmarsz „piechoty”, a tymczasem na dziedzińcu pozostało aż 27-miu amatorów i amaterek (tych było znacznie więcej) jazdy autobusem. Wreszcie po długich i wyczerpujących chwilach oczekiwania nadjechał autobus. Można sobie wyobrazić, jaki był tłok, kiedy w ostatnim przedziale, w którym i ja miałem szczęście, czy nie — szczęście jechać, znalazło się 12-cie osób. Droga była wesoła. Napotkaną w lesie „piechotę” przywitaliśmy gromkimi okrzykami, maruderów rowerzystów także. Śpiewy się jakoś nie kleiły, czyto z powodu tłoku, czy wstrząsów, czy też wreszcie warkotu autobusu.

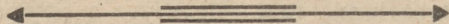
Po dość długiej i uciążliwej drodze wjechaliśmy wreszcie do majątku pańien Petrozolinówien. Przyjęto nas bardzo gościnnie. Początkowo towarzystwo rozeszło się po całym parku. Ja, wespół z paru kolegami, udałem się w zaciszny zakątek parku, aby tam wyżyć się, tak uciążliwego ładunku, jakim jest śniadanie. Po pożywieniu się, wracamy zpowrotem przed dworek i tu spotyka mię miła niespodzianka: panie domu pozwoliły nam zatańczyć w salonie, przy dźwiękach fortepjanu. Tańczyłem, że tak powiem, do upadłego i byłbym z pewnością zatańczył się na śmierć, gdyby nie ogłoszono odwrotu.

Podczas, gdy ks. Dyrektor dziękował pannom Petrozolinównom za gościnność, nasunęły mi się dość poważne refleksje. Oto właściciel majątku Kukowicze p. Petrozolin, był b. wysokim urzędnikiem na dworze cara. Tymczasem po

wojnie utracił nietylko stanowisko, lecz także i znaczną część majątku. Jak widać z kształtu granicy, gdyby nie gwałtowny jej w tem miejscu zakręt, cały majątek znalazłby się po tamtej stronie. Patrząc w stronę Rosji, widzi się, jak ziemia ta niczem się nie różni od naszej i człowiek mimowoli odczuwa, iż ziemia tamta jest nasza, rdzennie polska. Wieluż to Polaków zostało pozbawionych swego mienia, wieluż naszych braci pozostało po tamtej stronie!

Lecz niedługo danem mi się było zastanawiać nad tem. Oto musieliśmy opuścić już ten piękny dworek, stanicę polskości na wschodzie, i udaliśmy się na strażnicę. Po bliższem obejrzeniu granicy nastąpił właściwy powrót. W świetnych humorach wsiadło towarzystwo do autobusu i udało się do Nieświeża. Droga upłynęła na opowiadaniu sobie wrażeń i przeżyć, a nawet na śpiewaniu, które się teraz już jakoś kleiło.

Mieczysław Strzałko
kl. VII.



ODYSSEA TEATRALNA.

Po sukcesach, odniesionych w Nieświeżu i Klecku, grupa „wagantów“ gimnazjalnych postanowiła wyjechać do Stołpców ze swoim „Weselem na Kurpiach“. 24-go listopada załadowaliśmy się do dwóch rozkietowanych autobusów, na lepsze bowiem w dzisiejszych czasach nie stać, i — hejże w drogę! Ścisł, tłok, jak śledzie w beczce, mimo to nikt nie traci rezonu, ale odwrotnie, rozbrzmiewają, tak ukochane w naszej „budzie“ — „Serca“ i „Capri“. Na twarzach maluje się zadowolenie. Drynda drży, trzęsie nas i siebie, ale nic, humory doskonale. „Wiatr północny chłodzi“, nogi marzną, ale na duszy ciepło,

Po półtoragodzinnej męce, nareszcie Stołpce. Wsiadamy przed budynkiem K.P.W. „Co? w tej dziurze mamy grać naszą

czcigodną sztukę?!“ — odzywają się głosy niezadowolenia. Chcemy wejść do wnętrza — zamknięte, dobijamy się — nikt nie otwiera. Nareszcie po półgodzinnem oczekiwaniu na świeżem powietrzu stołpeckiem, otwarto drzwi. Cieszymy się, że się ogrzejemy. Ale, o zgrozo! — sala nieopalona. Ząb na ząb nie trafia. Br... zimno! Na piecech zapalono w piecach, ale tyle narobiono dymu, ile u nas na rynku podczas pokazu ataku gazowego. Zbliży się godzina 5-ta, zimno takie same jak i przedtem, dym gryzie w oczy, ale przebieramy się, dzwoniąc zębami i trąc zażawione oczy. Pierwszy gong, drugi, trzeci — przedstawienie rozpoczęte. Nie klei cię początek — zwłaszcza ze światłem cała awantura — „specjaliści“ zapalają i gaszą z dziesięć razy i

to naprawę ni w pięć ni w dziesięć. Rozgrzewamy się powoli, sala nabiera humoru przedewszystkiem dzięki tańcom jednego z družbów i „ładowaniu” Klimkowej. Po występie smutna nowina — deficyt! Poto jechaliśmy, marzliśmy, aby zarobić...deficyt. Publiczność stołpecka nie dopisała. Ha! trudno! — niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba“.

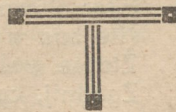
Zbieramy prędko swoje manatki i udajemy się do tamtejszego gimnazjum. Owszem, gmach niczego, ale każdy z „wagantów“, mając na względzie swój żołądek, wołał przysiąść się do kanapek z szynką i gorącej herbaty, niż łązić po gmachu. Była to dość miła chwila, ale szczęście — trwa zawsze krótko. Odjazd. Oj! ten powrót. Siadamy. Jedziemy. Samochód jeden pędzi i znika nam z oczu, drugi natomiast, to niby ten „nasz“, przeraźliwie ryczy, chrapie, trzeszczy, staje i nie rusza.... Co jest?! „Motor popsuty!“—krzyczy szofer „zalanany w pestkę“. Co robić? „Telefonujcie do Nieświeża o inny samochód“—krzyczy ktoś. „Na posterunek—do telefonu“—radzi inny. Nareszcie Frunek Depura z Soliwodą wybrali się.

Tymczasem w samochodzie starsze towarzystwo się denerwuje, ale wkońcu, porwane temperamentem artystów, „rżnie kawały“, pomaga śpiewać, bajki o duchach opowiada. Znalazły się i organki, wesołe melodje płyną, każdy pośskakuje na swoim miejscu. Czekamy godzinę — niema samochodu, drugą, trzecią—niema, czwartą

—„Jest! Nareszcie!“ Przechodzimy do przybyłego samochodu, raptem patrzę, aż ta „popsuta“ maszyna zalanego szofera—rwie naprzód, jakgdyby tylko co wyrwała się od Forda. I cóż się okazuje? Maszyna była cała, ale szofer, mający rzekomo 35 lat praktyki, gdy posłyszał „podejrzane“ trzaski w motorze, powiedział, iż motor popsuty i basta. Jedziemy już piętnaście minut. „Niegorełojel wysiadać!“—krzyczy ktoś. „Co się stało?“ — pytają wszyscy. Zbłądziliśmy—zamiast do Nieświeża pojechaliśmy w kierunku granicy sowieckiej. Sypią się „soczyste epitety“ pod adresem szofera. Zawracamy i jedziemy do naszego kochanego Nieświeża, tej perły kresowej. Starsze towarzystwo, zmarzło, jest niezadowolone natomiast „waganci“, chciwi przygód, „wydzierają się“ na czem świat stoi. Wyżej wspomniana „połamana maszyna“ pędzi przed nami, raptem staje—benzyny niema. Mijamy ją, pędzimy dalej, nareszcie Nieśwież.

Jest godzina pół do czwartej. Noc chłodna, pierwsza zawiejka sypie skąpo śniegiem. Towarzystwo wysypuje się w pośpiechu z poczciwego autobusu, rozbiegając się w różne strony. Teraz już motor może zepsuć się choćby „na amen“.

Leon Staszewski
kl. VII.



WESOŁY KĄCIK.

JESZCZE RAZ „ZAGADKI“

(Za trafne rozwiązanie wszystkich sześciu zagadek Samorząd wyznacza wielką nagrodę, ale... o tem potem).

I.

Znana u nas, w Stołpcach, w Klecku
Młodzieńcowi, babci, dziecku,
Primadonna jak malinka...
Kto to taki? — To.....

II.

Stworzył dramat „Kaznodzieje“,
Cudnie grał pijaka dzieje,
Wielbi go dziś cała schola—
Już wiesz pewnie, że to

III.

Pierwszy harcerz w województwie,
Tuzin „ćwików“ ma w dowództwie,
W „Kurpiach“ widzów straszyl fajką —
Zgadnąć łatwo: to druh

IV.

Okrągłutki jak purchawka
Z nim wojować nie zabawka —
Wrogów w „Czuwaj!“ gnębi zdradnie...
Że to, każdy zgadnie.

V.

Eteryczna i powiewna
Stąpa dumnie jak królewna,
Wielbicieli w garści trzyma...
Nie wiesz?! — wszak to z ósmej

VI.

Filar sławnej „Abstynencji“,
Nie zna wódki ni esencji,
Żłapie wodę jak sardynka —
Zgadnij, co to za dziecinka!

NIECZUŁY UCZNIAK.

(powiastka szkolna)

I.

Był raz sobie w pewnej „budzie”,
Zwykły sztubak jakich wiele:
Pędził żywot w ciężkim trudzie,
Sześć dni „kuł się”—spął w
[niedziele.

II.

Wzorów różnych umiał trzysta,
I kochał je sercem szczerem,
No i przez to, oczywista,
Flirt i miłość nazwał zerem.

III.

O! i żadna go kobieta,
Dotąd zająć nie zdołała:
Iks lub igrek, alfa, beta—
Jego miłość była cała.

IV.

Tak spokojnie, mile, cicho,
Przeżył długie szkolne lata,
Aż tu raz—nadało lichol—
Coś mu w główce się kołata.

V.

Raz, gdy myślę się unosim
Pośród iksów (nie romansów!),
Ujrzał oczki pięknej Zosi,
Zamiast sinusów, secansów.

VI.

Od tej chwili — co za zmiana!
Wzory uszły mu z pamięci—
A myśl jego jak zbłąkana,
Koło Zosi wciąż się kręci.

VII.

Trudna rada! Nic innego —
To jest miłość—rzeczą przekłętą
I ta chłopca nieczułego,
Też okuła w swoje pęta!

VIII.

Teraz wielce zakochany,
Na odludziu się wałęsa,
Już go nudzą szkolne ściany—
Nie chce więcej znać tangensa.

IX.

Jakie z tego będą skutki —
Zaczekajmy z tem do wiosny:
Choć początek był miłutki —
Koniec może być żaloszny.

X.

Takich uczniów moc na świecie,
Taki jest i w naszej „budzie”...
Lecz ja trzymam to w sekrecie,
Może go nie znają ludzie!

Z KSIĘGI PORÓWNAŃ.

- ...Wygrał, jak „Kurpie“ na Stołpcach.
- ...zapalił się, jak Mola do „Abstynencji“.
- ...narzeka, jak belfer na wywiadówce.
- ...drze się, jak trąba Czajkowskiego.
- ...sroży się, jak Ludek na Radzie.
- ...rumieni się, jak „Kurpianka“ na scenie.
- ...śpieszy, jak do Gacha na „Sinalco“.
- ...czuje się, jak Zosia na historii.
- ...rozkochał się, jak ósmak w pierwszej klasie.

Kartka z wypracowania małego Jasia p.f. „Wrażenia z wieczoru abstynenckiego”.

...leż najwiecej podobał mi, sie dramad kolegi Segalowicza pot tytółem „Kaznodzieje”. Sam aótor, grał tó powarzno role. Ot pierwszej chfili jak zaczął, jenczeć, i stenkać to człowiekowi arz wontroba, krfio sie zalewała i do gury potchodziła. Krutko muwionc wrarzenie, było piorónójonce. Jedna spań profesorek muwiła rze to, błażenstfo i nażekała na nódności ale niech, muwi co chce? ja wiem rze to był dramad.

A ta kolerzanka Dojbanuwna

co grała struszke zmiotło to tagrze, dobry nómer. Jag zaczęła bić Mole to arzrzal się robiło nawed w dziesionym żeńdzie. Jeden kolega z usmej kłasy muwił rze ona za przystojna na struszke, zmiotło ale ja wiem dla czego on tak muwił tylko niepowiem, ni komu rze to jego sympacja bo on, dami fskure.

Wracajonc dodomu spotkałem koło gaha prawdziwego pijaka ale ten grał sfojo role gożej nisz Mola bo nie umiał tak jenczeć...

Jeszcze w sprawie „czuwaj”.

W odpowiedzi na moją skromną recenzję, zamieszczoną w Nr. 2 „Promienia” z ub. r., Redakcja gazetki „Czuwaj” zamieściła na łamach swego pisma sążnistą replikę, której końcowym akordem były pogrożki skierowane pod adresem „Promienia”. W uszach moich brzmią jeszcze ostatnie tony, coś a la: „Sardes gore!” „Sardes w gruzach leży”.

Ponieważ rozgniewana muza harcerska zbyt daleko się zapędziła, jestem zmuszony, pomimo, całej niechęci do prowadzenia polemiki, w podobnym guście, poświęcić tej sprawie kilka słów. Mojem zdaniem, replika naszych kochanych druhów nie wniosła do polemiki niczego oprócz kilku bez-

podstawnych pogroźek, na które tu pokrótce odpowiem. Zanim do tego przystąpię jedna, króciutka uwaga. Redakcja „Czuwaj” winna była zastosować się do znanej maksymy „Milczenie jest złotem”. (Lepiej byłoby gdyby druhowie przypomnieli sobie tę mądrą zasadę, niż mądre również, ale całkiem niewłaściwie w danym wypadku umieszczone, przysłowie łacińskie). Ostatecznie można zając stanowisko obronne, (co zresztą ze względu na słuszność moich zarzutów było zbędne i bezskuteczne), ale nie postawę agresywną, bo to przypomniało nam pewną bajkę Kryłowa (jaka, chyba druhowie się domyśla), albo polską „Wół i żaba”. Chciałem wierzyć, że kocha-

ných druhów sprawy ogólnoszkolne cokolwiek interesują (o czym sami zresztą zapewniają), ale tymczasem okazuje się, że tak nie jest. Kochani druhowie mówią, że „Promień” wychodzi w mniejszym nakładzie, niż „Czuwaj”. Od kiedyż to 300 (ilość egz. „Promienia”) jest mniejsze od 200 (nakład „Czuwaj”)?! Sądzę, że nawet druhom to w głowach nie zakielkowało, a więc pozostaje druga ewentualność, że druhowie życia naszego całkiem nie znają, co przekreśla ich zapewnienia, jakoby interesowali się życiem ogólnem naszej młodzieży.

Przyłapałem was, druhowie, (o, słuchaj, Zawiszo Czarny, prawdomówny rycerzu!) na kłam-

stwie. Wstydl... Św. Jerzy, wasz patron, któregoście bez wszelkiej ekonomji czernidła, w ostatnim numerze wyrysowali, gotów się zarumienić.

Tak druhowie! Nie zazdrościmy wam ani jakości pisma, ani ilości wydanych egzemplarzy, gdyż pod tym względem, mówiąc szczerze, стоимy o wiele wyżej od was, zazdrościmy wam tylko kolporterów, którzy wazsze „Czuwaj” w rekordowo szybkim czasie potrafią rozsprzedać. Wasze obawy o egzystencję „Promienia” są płonne. Żegnając was, druhowie, życzę, abyście nie tylko drzewali w zagajniku Adonisa, ale naprawdę zainteresowali się życiem ogólnoszkolnem.

Hull Stefan, kl. VII.

K R O N I K A.

— Dnia 4.III. r. b. została została odegrana przez zespół Reduty w sali Gimnazjum sztuka p. t. „Biała sowa”. Sztuka wywarła na młodzieży dość silne wrażenie ze względu na swoją głęboką treść. Dowodem tego jest recenzja tej „sztuki” na sobótce w dn. 6.III. b. r., opracowana przez kol. Kościukiewiczównę i kol. Hulla. Po recenzji odbyła się dyskusja, która ze względu na swoją rzeczowość zasługuje na przypomnienie.

— Dnia 7.III. ks. Dyrektor J. Grodis wygłosił odczyt p.t. „Sylwetka Afryki Marokańskiej” w związku ze swoją podróżą do

Afryki. Odczyt urozmaicały przezrocza. Dochód przeznaczyl ks. Dyrektor łaskawie na wycieczki krajoznawcze młodzieży.

— Dnia 13.III. kol. Miłkowski podał nam życiorys i działalność Marji Curie-Skłodowskiej w odczycie p. t. „Marja Curie-Skłodowska jej praca i zasługi”.

— Dnia 13 maja odbyło się nadzwyczajne zebranie Rady Młodzieży, w związku ze zgonem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Zebranie to było bolesnym wyrazem żalu, jaki przejął serca całej młodzieży naszego zakładu.

Podajemy poniżej dosłownie protokół tego zebrania:

— „W dniu 13 maja młodzież Gimnazjum, bolejąc nad zgonem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie Rady Młodzieży. Celem posiedzenia było wyrażenie szczerego i głębokiego smutku z powodu śmierci jednego z największych ludzi Polski. W tym celu Samorząd zarządził żałobę, -aż do odwołania. Młodzież powinna naszyć czarne opaski na rękawy i okryć krepą wszelkie oznaki. Wszelkie rozgrywki towarzyskie i sportowe ulegają zawieszeniu na czas żałoby.

Wszystkie portrety Marszałka, znajdujące się w gmachu Gimnazjum, powinny być okryte kirem.

Przed portretem ś. p. Marszałka młodzież ma pełnić wartość honorową, aż do czasu spoczęcia zwłok w krypcie wawelskiej.

Samorząd ma wysłać depezę na ręce Pani Marszałkowej.

Na pogrzeb Marszałka ma pojechać delegacja do Warszawy, aby złożyć Mu hołd.”

Zamiast wieńca na grób Marszałka Rada uchwaliła złożenie pewnej kwoty na budowę szkoły powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nieświeżu. Zgodnie z uchwałą Rady Młodzieży z dnia 15 maja udała się do Warszawy na uroczystości pogrzebowe delegacja, złożona z p. prof. St. Kunca, marszałka samorządu kol. Ludwika Sokołowskiego, oraz członka Prezydium kol. Ireny Myślickiej.

Delegacja złożyła hołd prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego.

— Dnia 30 maja w sali Gimnazjum odbyło się uroczyste wręczenie świadectw dojrzałości następującym osobom:

1. Godycki-Cwirko Michał,
2. Cyokówna Mejta,
3. Gurwiczówna Chaja,
4. Frydberżanka Fania,
5. Kac Gabrjel,
6. Kaufmanówna Mania,
7. Kościukiewicz Jerzy,
8. Kolesiński Stanisław.
9. Łukaszewiczówna Janina,
10. Malkiewicz Paweł,
11. Oleński Stanisław,
12. Piekarski Romuald,
13. Rutki Adam,
14. Rybińska Jadwiga,
15. Sokołowska Urszula,
16. Stoninówna Leokadja,
17. Światłowiczówna Nina,
18. Szabunia Stanisław,
19. Szucińska Zofja.

— Dnia 16.III. Młodzież Gimn. wyjechała do Wilna, skąd udała się wraz z młodzieżą szkolną wileńską do Krakowa, celem złożenia hołdu przed zwłokami Marszałka Piłsudskiego.

— Dnia 19.VI. wycieczka z Krakowa udała się do Zakopanego, gdzie przebywała 4 dni, robiąc większe i mniejsze wycieczki w góry.

S. 712.

— Dnia 3.IX. młodzież tutejszego zakładu rozpoczęła rok szkolny pod znakiem żałoby. Odrazu rozpoczęto pracę organizacyjną. Dnia 14.IX odbyło się zebranie Rady Młodzieży celem

wybrania nowego Prezydjum, w skład którego weszły następujące osoby:

Marszałek — kol. Sokołowski Ludwik.

I-vice marszałek — kol. Skopówna Muza.

II-vice Marszałek — kol. Strzałko Mieczysław.

Sekretarz — kol. Hull Stefan.

Skarbnik — kol. Staszewski Leon.

— Dnia 28.IX. w sali Gimnazjum odbyła się zabawa taneczna z racji Święta Patrona tutejszego zakładu — Wł. Syrokomli. W dniu następnym młodzież gimnazjalna wystawiła operetkę regionalną ks. Skierkowskiego p. t. „Wesele na Kurpiach”. W półtora tygodnia później powtórzono to samo przedstawienie.

— 12.IX. kol. Staszewski Leon przedstawił nam stosunki włosko-abisyńskie w referacie p. t. „Zatarg włosko-abisyński”.

— 26.X. sławna trupa artystów gimnazjalnych wystawiła „Wesele na Kurpiach” w Klecku.

— Nazajutrz obchodzono na terenie Zakładu pięciolecie istnienia Samorządu. Kol. Koś-

ciukiewiczówna scharakteryzowała 5-cioletnią działalność Samorządu naszego zakładu, a potem odbyła się dwugodzinna zabawa taneczna.

— 8.XI. Wileński Teatr Objazdowy wystawił w sali Gimnazjum komedię Karola Goldoni'ego p. t. „Oberżystka”. Na przedstawieniu była obecna młodzież wszystkich klas.

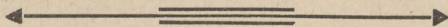
— 16 XI. kol. Kościukiewiczówna wygłosiła referat p. t. „Antagonizmy narodowościowe a kultura”.

— 23.XI. odbyła się sobótka abstynencka. Przed częścią abstynencką kol. Hull Stefan wygłosił „Słowo o Żeromskim” w związku z 10-leciem śmierci tego pisarza. Kol. Segalowicz zreferował nam wpływ alkoholu na organizm i mózg ludzki w odczycie pod tym samym tytułem.

24.XI. Zespół gimnazjalny odegrał sztukę p. t. „Wesele na Kurpiach” w Stołpcach.

— 30.X. kol. Pęski wygłosił referat p. t. „Sport i jego znaczenie w życiu młodzieży”.

L. St. 7.



WYNIK KONKURSU NA NOWĄ OKŁADKĘ „PROMIENIA”.

W 2 n-rze naszego pisma z ub. roku szkolnego Redakcja ogłosiła konkurs na skomponowanie nowego nadruku na okładkę „Promienia”. W konkursie wzięły udział tylko 3 osoby. Komisja sędziowska uznała za najlepszy projekt kol. Kułakowskiego Eugenjusza, odznaczający się zarówno oryginalnością, jak i starannym wykonaniem. Za pomysł ten Redakcja przyznała kol. Kułakowskiemu nagrodę w wysokości 5 zł. Ze względów na trudności finansowe ten numer okazuje się w starej szacie, następny zaś będzie miał okładkę, projektowaną przez Kułakowskiego. Redakcja wyraża nadzieję, że wraz ze zmianą nadruku nastąpi i dalsza zmiana na lepsze zawartości wewnętrzne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Nieznaný poeta (może poetka?!) Fraszki „Twarowski pilotem” niestety nie wydrukujemy, gdyż nie chcemy wtrącać się do walki, jaką toczy autor (-ka) ze swym dawnym korepetytorem. Zresztą niewszystko należycie zrozumieliśmy, np. nie wiemy, co ma znaczyć sentencja: „Nie umiał być korepetytorem, bo miał ciasne buty”?!

A. Ch. ki. III-a. Wiersz „Wodzul” pomimo pięknej myśli nie nadaje się do druku ze względu na wadliwą formę. Radzimy pisać dalej.

Hućko Jan. Narazie nie — może w następnym numerze „Promienia”.

„Polityk”. Artykułu „Mussolini, nie bądź frajer” nie możemy zamieścić z racji przyozdobienia go zbyt „niepolitycznemi” i plugawemi wyrazami. Zgadzamy się zresztą z autorem w potępieniu polityki „Awanturniczego Makaroniarza”, t. zn. pana Mussoliniego, według terminologii artykułu.

Wierszopis F. Wiersz „Gwizdę na wszystkie przeciwności” — w koszu. Na wszelki wypadek radzimy mniej gwizdać, bo taki koncert może źle się skończyć.



Radaktor główny i wydawca:
Stefan Hull.

Redaktor odpowiedzialny:
prof. Stanisław Kunc.

„DRUKARNIA POLSKA” M. Dubrowskiego, Nieświesz.



P-04485



„Drukarnia Polska” M. Dubrowskiego, Nieśwież.

